

## Między cywilizacją chrześcijańską a neopogaństwem

 <https://doi.org/10.15633/9788383701059.04>

Przez 16 wieków żyliśmy w duchowości cywilizacji chrześcijańskiej. Mówię „16 wieków”, ponieważ cywilizacja chrześcijańska ma swój początek w bitwie nad rzeką Frigidus w 394 roku, a koniec – przynajmniej tak wynika z mojej analizy – w drugiej połowie XX wieku. Tak więc w czasie, gdy instytucjonalna Europa powstaje na ruinach dwóch totalitarnych reżimów, z wielkimi nadziejami na przyszłość, podkopywana jest jej cywilizacja i religia.

Zatem to, co mam do powiedzenia, wyda się Wam bardzo pesymistyczne. Odnowy duchowej nie można ogłosić dekretem. Musimy w nią wierzyć. Musi pochodzić z ukrytych, obecnych od dawna sił. Musimy jednak być realistami i widzieć rzeczy takimi, jakimi są. To właśnie proponuję, czekając na Waszą krytykę i komentarze: podsumowanie naszej sytuacji.

Dziś kończy się historia trwająca dwa tysiąclecia: nowoczesność, jako postawa zwątpienia i niepewności, nie pokonała chrześcijaństwa, ale pokonała chrześcijańską cywilizację.

---

1 Profesor filozofii politycznej, historyczka idei. Założycielka Instytutu Badań im. Hannah Arendt, dyrektorka Ośrodka Studiów Europejskich na Uniwersytecie Marne-la-Vallée w Paryżu, członek Institut de France.

Chrześcijańska cywilizacja odnosi się do społeczeństwa, w którym chrześcijańska antropologia i chrześcijańska moralność ukształtowały nasze zwyczaje, nasz sposób bycia i naszą mentalność oraz przeniknęły nasze prawa. To się skończyło. Nasze prawa i moralność są inspirowane przez wszelkiego rodzaju inne światopoglądy. Jeśli pojawia się kwestia taka jak medycznie wspomagana prokreacja lub eutanazja, konsultujemy się z komitetami etycznymi, w których reprezentowane są wszystkie religie i pseudoreligie.

Oczywiście chrześcijaństwo nadal istnieje (a nawet rozwija się tu i ówdzie), ale nie jest już punktem odniesienia i inspiracją dla naszych społeczeństw. Moralna, polityczna i prawna dominacja chrześcijaństwa dobiegła końca. Jednocześnie chrześcijaństwo staje się coraz bardziej mniejszością. W tym aspekcie, po dwóch tysiącach lat, nastaje koniec „społeczeństw chrześcijańskich”. Albo też koniec „cywilizacji chrześcijańskiej”, w tym sensie, że chrześcijaństwo było również cywilizacją. Co możemy powiedzieć o tej imponującej metamorfozie?

Fundamenty paradygmatów chrześcijańskich zaczęły się chwiać, a ich legitymacja pękać już w XVIII wieku – wystarczy poczytać Woltera. Rewolucja zakwestionowała je, ale nie zdołała jeszcze ich wymazać. Świadczą o tym liczne debaty na temat legalności rozwodów w XIX wieku. Po II wojnie światowej, zasadniczo w latach 50. i 60. XX wieku, chrześcijańskie zasady zaczęły się jedna po drugiej załamywać – czy to chodzi o wewnętrzną godność embrionu w kontekście aborcji, czy o świętość małżeństwa. Wszystkie prawa społeczne przyjęte w krajach zachodnich począwszy od końca XX wieku odzwierciedlają radykalną zmianę paradygmatu, koniec modelu chrześcijańskiego i zastąpienie go czymś innym, co dopiero należy zdefiniować.

Stare paradygmaty opierały się na przekonaniach, które dziś już nie istnieją. Nie da się ich narzucić bez przekonań, na których się opierały. Próba narzucenia poganinowi zakazu aborcji jest tak samo niedorzeczna, jak próba narzucenia mu sakramentu spowiedzi.

## **Jak więc opisać naszą intelektualną i duchową sytuację?**

Dużo mówimy o nihilizmie. Myślę, że raczej znów stajemy się poganami. Między nihilistą a poganinem istnieje głęboka różnica, nie można ich ze sobą utożsamiać.

W naszej kulturze faktycznie istnieje nihilistyczny czy relatywistyczny nurt, który jest zarówno brutalny, jak i ograniczony. Jeśli chce się prześledzić jego

genealogię, trzeba zacząć od Diogenesa Cynika, przejść przez de Sade'a i do-  
trzeć na przykład do Michela Foucaulta. To sposób myślenia, który nie chce  
zmieniać kultury, ale zaprzeczyć samej antropologii. Na przykład Diogenes  
powiedział, że kazirodztwo powinno być praktykowane. Prawa dotyczące  
małżeństw homoseksualnych należą do tego nurtu – to nihilizm. Możemy  
tak powiedzieć, ponieważ żadna ludzka społeczność nigdy nie legitymizowała  
tego rodzaju praktyki, choć istnieli pojedynczy ludzie, którzy ją głosili (jedy-  
nym przykładem małżeństwa homoseksualnego, jaki mamy w historii, jest  
to zawarte przez Nerona, które jednak było farsą). Diogenes, jako dowcipny  
błazen, rozśmieszał Ateńczyków, ale uważali oni, aby nie powierzyć mu wła-  
dzy... Nie sądzę, żebyśmy musieli nadmiernie niepokoić się tego rodzaju in-  
tektualnym i duchowym anarchizmem. Nasze społeczeństwa nie staną się  
nihilistyczne, ponieważ takie myślenie jest nieopłacalne. Ten rodzaj elitarnego  
cynizmu robi dużo hałasu, ale nikogo nie przekonuje.

Natomiast pogaństwo należy traktować poważniej. Bo jest ono opłacalne,  
co wielokrotnie pokazała historia ludzkości i jako takie się rozprzestrzenia.  
Weźmy na przykład inne, tak zwane prawa społeczne: aborcję i eutanazję. Nie  
są to prawa nihilistyczne, ale typowo pogańskie. Oznaczają, że życie ludz-  
kie ma wartość tylko taką, jaką nadaje mu społeczeństwo (nie ma wartości  
wewnętrznej, jak w chrześcijaństwie). Wszystkie społeczeństwa świata, poza  
naszymi, wrzucają do rzeki dzieci z deformacjami lub nadliczbowe, pozwalają  
umrzeć wyczerpanym starcom, a samobójstwo akceptują (a czasem wręcz  
gloryfikują). Kiedy opowiadamy się za eutanazją lub aborcją, stajemy się po-  
nownie poganami. Nasze nowe współczesne zwyczaje zmierzają w tym kie-  
runku: na przykład rozprzestrzenianie się wiary w reinkarnację, pragnienie  
bycia skremowanym i rozsypania prochów w drogim sercu miejscu, moda  
na Spinozę, panteizm radykalnej ekologii.

Ta zmiana w kierunku pogaństwa oznacza, że powracamy do pierwotnej  
kultury przedchrześcijańskiej (pewnej kultury naturalnej, którą można zna-  
leźć wszędzie, pierwotnej zupy kulturowej lub tego, co nazywamy religiami  
pierwotnymi). I tak oto, w sposób całkowicie naturalny, nasza „religia”, która  
w rzeczywistości jest „objawieniem”, ustępuje miejsca różnym mądrościom  
(których tysiące przejawów widzimy w naszych społeczeństwach). Mądrość  
jest immanentna. Oferuje kodeks moralny bez żadnej prawdziwej doktryny  
religijnej. Ponieważ to, co zdecydowanie odrzucamy, to doktryny, teologie  
i katechizmy (które zbyt przypominają nam ideologiczne „wielkie nar-  
racje”). Z drugiej strony pragniemy dobra i moralności, czyli dokładnie tego,

co wielkie narracje odsunęły na dalszy plan. Mamy wrażenie, że to religie, duchowe lub świeckie, zmiażdżyły ludzkość. Mądrość oznacza połączenie z naturą i eliminację chrześcijańskiego dualizmu (natura-kultura, dusza-ciało itp.).

Klęska transcendencji pozostawia za sobą sakralizację immanencji. Odtąd to świat będzie uświęcony. W odpowiednim momencie pojawia się kwestia ekologii i skłania do nowego panteizmu. Rozkwita kult Gai i Matki Natury. Kult ten ma swoich arcykapłanów (urzędników IPCC), swoich proroków (Greta Thunberg), swoje uroczystości zarówno świąteczne, jak i żałobne. Religia ekologiczna zaczerpnęła swój ideał prawdy z chrześcijaństwa, ponieważ jest nietolerancyjna i fanatyczna (sceptycy klimatyczni mają zakaz wypowiadania się).

Chrześcijańska moralność odcisnęła również swoje piętno na postmodernistycznym sposobie myślenia, który przełożył ją na własny sposób. To (dość niewierne) tłumaczenie daje początek temu, co możemy nazwać humanitaryzmem, który jest zarówno zniekształceniem i odzyskaniem chrześcijańskiego humanizmu, jak i wściekłym radykalizmem cnoty.

Aurel Kolnai dostrzegał w tej fali „hipermoralizmu” związek z upadkiem ducha religijnego: dążenie do doskonałości doczesnej zastępuje utraconą wiarę – zapal zmienia miejsce. Kolnai stwierdzał, że w historii okresy hipermoralizmu i purytanizmu następują po upadku religii. Właśnie w tym miejscu jesteśmy. Istotą sprawy jest to, że cnoty, osierocone ze swoich świętych i niewzruszonych fundamentów, stają się uświęcone zamiast fundamentów, a tym samym zyskują pewność. To moralne poruszenie przedstawiane jest jako konieczna i wzorcowa ewolucja, której wymaga postęp. Odtąd tak właśnie opisuje się uniwersalizm: jako pełnomocną i jedyną na świecie moralność. To właśnie przeciwko temu bezpodstawnemu monopolowi moralnemu protestują zewnętrzne kultury i wewnętrzne bunty populistyczne.

### **Sytuacja ta stawia przed nami, jako chrześcijanami, nowe wymagania**

Jednym z wymagań, które teraz na nas ciąży, wiąże się z tym, że status mniejszości jest bardzo specyficzny i musimy się go nauczyć od Żydów lub protestantów. Kiedy jest się w większości, potrzebne cnoty to tolerancja, pokora i dyskrecja. Kiedy jest się w mniejszości, tolerancja nie jest już cnotą, ale *de facto* obowiązkiem; cnotami są zrównoważenie, cierpliwość i wytrwałość. Tajny agent Boga, jak każdy inny, musi unikać paranoi.

Dodam przy tym, że choć osoby świeckie dobrze przyswoiły sobie status mniejszości, to niekoniecznie można to samo powiedzieć o duchownych. Dla przedstawicieli Kościoła trudność polega na zaakceptowaniu utraty władzy, zwłaszcza gdy spojrzymy na to, skąd pochodzimy (z sytuacji, w której Kościół mógł grozić ekskomuniką lub piekłem: biorąc pod uwagę panujące wierzenia, władza nad duszami oznaczała władzę nad działaniami i sumieniami). Ta bezprecedensowa w naszej historii sytuacja ostatecznie przenosi nas z powrotem do epoki pierwszych chrześcijan. Zbyt często przedstawiciele Kościoła zachowują się tak, jakbyśmy nadal mieli cywilizację chrześcijańską: wypowiadają się jako autorytet na wszystkie tematy, zaniedbują zarządzanie w instytucjach, którymi kierują, innymi słowy, przyjmują aroganckie manierę, które nie są odpowiednie dla mniejszości. Zwłaszcza że wraz z zanikiem cywilizacji chrześcijańskiej zmieniła się nie tylko liczba chrześcijan (spadła), ale także zachowanie i oczekiwania pozostałych wiernych. Są oni znacznie bardziej wymagający wobec Kościoła.

### **Kolejna kwestia: nurt mniejszościowy absolutnie musi odejść od partykularyzmu i skończyć z dogmatyzmem**

Wiara lub przekonywanie innych, że jeśli chrześcijaństwo upadnie, wszystko upadnie wraz z nim, jest oszustwem, które w sytuacji, w której Kościół jest mniejszością, traci swą wiarygodność. Niektórzy radykalni katolicy używają tego typu argumentów, co może ich tylko jeszcze bardziej osłabić. Za upadkiem cywilizacji chrześcijańskiej nie stoją zbrodnicze rządy, nihilizm czy skrajny materializm, ale raczej stoicka moralność, pogaństwo i duchowość w stylu azjatyckim. Przestańmy wierzyć, że tylko my na świecie potrafimy nadać światu sens – status mniejszości nauczył nas przynajmniej tego.

Inną kwestią jest dogmat. W sytuacji mniejszości traci on wiele ze swojej skuteczności. Można go wtedy (moim zdaniem) korzystnie zastąpić fenomenologią, ponieważ jest ona w stanie zaproponować uniwersalne argumenty wątpiącym umysłom.

Na obecnym etapie historii musimy zrozumieć, jak mówił Paul-Louis Landsberg, że moralność chrześcijańska nie jest „moralnością uniwersalną, naturalną ani rozsądną”, lecz „manifestacją paradoksalnego objawienia w życiu”. Nie mamy monopolu na opisywanie prawa naturalnego. Uświadomienie sobie tego byłoby dla nas intelektualną rewolucją, ale taką, która pozwoliłaby nam wyjść z naszego statusu większości z honorem (bo zgodnie z prawdą).

Na koniec należy podkreślić, że ustanowienie i trwanie cywilizacji chrześcijańskiej (społeczeństw z kulturą chrześcijańską) nie jest naszym celem – nie dążył do tego nawet Chrystus, ani później Paweł. Możemy jedynie siać nasiona mogące nawrócić serca, wiedząc przy tym, że to nasze własne serca muszą najpierw zostać nawrócone. Kościół nie jest ogromnym związkiem zawodowym, jak często uważano w poprzedniej epoce. Naszym zadaniem nie jest tworzenie społeczeństw, w których „Ewangelia rządzi państwami”, a raczej, posługując się słowami Saint-Exupéry’ego, „kroczenie powoli ku źródłu”.

